

Polska zbroi się do roli międzynarodowego żandarma

27 lutego 2013

Niedawno pisano na temat oficjalnej decyzji polskich władz o wsparciu francuskiej agresji na północnoafrykańskie państewko Mali, gdzie w siłę urosli fundamentaliści islamscy. Polska wyśle swoich instruktorów, którzy przeszkolą tamtejszą marionetkową armię prozachodnią. Celem jest zabezpieczenie europejskiego panowania w Afryce, a szerzej panowania Pierwszego Świata nad Trzecim Światem, jego gospodarką, surowcami, tanią siłą roboczą, rynkami zbytu, inwestycjami zachodnich koncernów. Przy tej okazji w grę wchodzi też mocarstwowe ambicje Polski, która aspiruje do tego, by rosnąć na coraz mocniejszego gracza w regionie oraz na arenie międzynarodowej. Pozostając satelickim państwem zachodnich reżimów, ważnym elementem pogłębiania tej współpracy jest dla niej zaangażowanie we wsparcie polityki imperialnej, począwszy od udziału w amerykańskiej agresji na Irak i Afganistan, inspirowanie pomarańczowych rewolucji na Wschodzie i uszczelnianie wschodniej granicy UE przed imigrantami, po bazę CIA w Szymanach i obecną agresję na Mali.

Najnowsze wiadomości potwierdzają prognozy, że kurs ten będzie się coraz bardziej pogłębiał. Ma to związek z pomysłami MON, by w dobie kryzysu rozruszać polską gospodarkę inwestycjami o charakterze militarnym. W świecie przedstawianym społeczeństwu jako coraz bardziej niebezpieczny, polityka ta znajduje swoje odzwierciedlenie i oparcie w fałszywej świadomości mas, straszonych terroryzmem, bezrobociem i przemocą.

„Kryzys kryzysem, a polska armia zbroi się na potęgę” – tak zaczyna się news jednej z oficjalnych stacji telewizyjnych, donoszący, że polski rząd szykuje się właśnie do gigantycznej wymiany sprzętu wojskowego. Swoje oferty składają już czołowi producenci zbrojeniowi. Resort obrony przewiduje wydatek 10

miliardów złotych na zakup 70 śmigłowców i 8 odrzutowców, objętych kontraktem przewidzianym na lata 2013-2022. Pierwsze maszyny mają zacząć już latać u nas w przyszłym roku. Za kilka lat MON chce wydać kolejne miliardy, zamawiając kolejnych 100 śmigłowców. Warunkiem jest częściowa przynajmniej „polonizacja” realizacji zamówień. Chodzi o stworzenie nowych miejsc pracy i zasilenie gospodarki poprzez wprzęgnięcie bezrobotnych w maszynę zbrojeń. Pod tym względem uprzywilejowaną pozycję ma amerykański koncern Sikorski, który produkuje w Mielcu Black Hawki oraz włosko-brytyjska Agusta Westland, produkująca w Świdniku śmigłowce.

Były wiceminister obrony narodowej i członek SLD, Janusz Zemke przyznaje w wywiadzie dla TVN: „Jesteśmy dzisiaj w Europie jednym z państw, które dokonuje największych zamówień i zakupów dla wojska.”

Tymczasem niemieckiej lewicy udało się podnieść temat zbrojeń arabskich reżimów przez rząd Merkel. Berlin na dużą skalę zbroi reżim Arabii Saudyjskiej (ten sam, który brutalnie stłumił swoje własne protesty w okresie Arabskiej Wiosny), Bahrajn, Oman i Katar. Jak informuje dziennik „Sueddeutsche Zeitung” niemieckie firmy zbrojeniowe sprzedały w zeszłym roku do krajów nad Zatoką Perską broń i sprzęt wojskowy za 1,42 mld euro, podwajając w porównaniu z rokiem 2011 wartość eksportu do tej części świata. Oman to monarchia absolutna, w kraju tym nie ma parlamentu, konstytucji i partii politycznych, obowiązuje prawo muzułmańskie czyli szariat. Podobnie sytuacja wygląda w pozostałych krajach tego regionu. Ten sam rząd, który u boku USA rzekomo „ratuje” Afgańczyków przed despotyczną i okrutną władzą fundamentalistów, zbroi jednocześnie reżimy w których panuje policyjny terror i radykalny islamski szariat – ten sam szariat, którego zaprowadzenia domagają się „źli” Talibowie i Al-Kaida.

Dobrze obrazuje to ile warte są hasła mówiące o wojnie prowadzonej w imię praw człowieka i demokracji. Nie ulega wątpliwości, że stanowią jedynie parawan za którym kryje się

polityka nagiej siły, gotowa w razie potrzeby zabezpieczać swoje interesy przy pomocy armii. W przypadku Zatoki Perskiej strategiczne znaczenie ma stabilny dostęp do ropy naftowej. Każdy kto nie będzie chciał sprzedawać Zachodowi ropy, narzuci niekorzystne ceny albo spróbuje zmienić kierunek płynących z niej zysków, zostanie stracony przez międzynarodową interwencję albo „demokratyczną” rewolucję, która wyniesie nowy reżim, cieszący się poparciem Obamy, Merkel, Sarkozy’ego i Sikorskiego (co nie znaczy, że wszystkie oddolne powstania społeczne w świecie arabskim są marionetkowe).

Jeśli chodzi o Afrykę to francuskim partnerem w kontroli nad tym obszarem są również Niemcy, które w tym regionie intensywnie uzbrajają Algierię. Wartość udzielonych przez niemieckie władze pozwoleń na eksport do tego północnoafrykańskiego kraju wzrosła z 217 mln w 2011 roku do 287 mln euro w 2012 roku podczas gdy w 2010 roku wyniosła zaledwie 20 mln euro. W tym przypadku również ważną rolę odgrywa polityka zwalczania islamskich radykałów, dążących do wyparcia zachodnich wpływów ze świata arabskiego. Gdyby zaszła potrzeba z Talibami można by się dogadać, tak jak robiono to, kiedy walczyli z ZSRR – nie różnią się bowiem zbyt wiele od zaprzyjaźnionego saudyjskiego reżimu – sęk w tym, że po atakach na WTC zostali obsadzeni w roli czarnych charakterów, dzięki którym łatwiej manipulować geopolityką arabskiego świata. Gdyby nie oni wymyślono, by inny pretekst, potrzeba jest matką wynalazku. To jednak tylko jedna strona medalu. Choć stanowią oni pretekst, to jednak tego rodzaju gra, zawiera w sobie nieprzewidywalne ziarno sprzeczności. Ponieważ Talibowie dysponują autonomią, a sytuacja jest płynna, są w stanie zamienić się – i zamieniają – w niekontrolowany problem.

Zbrojenia o których tu napisaliśmy są zapowiedzią europejskiej przyszłości i międzynarodowych konfliktów, które będą narastać w miarę jak zmieniać się będzie struktura gospodarcza świata w którym zacznie brakować ropy i wody, a wzbierająca fala

nielegalnej imigracji będzie napierać na elektroniczne mury europejskiej twierdzy, rozdzieranej kryzysem i masowymi protestami. Polska zbroi się by coraz lepiej wchodzić w mundur międzynarodowego żandarma, który w tym świecie niedalekiej przyszłości pomoże ustawiać kolczaste druty, ostrzeliwać nieposłusznych, ujarzmiać słabych.

W Niemczech istnieją żywe i silne tradycje radykalnego sabotażu antywojennego. Tamtejsi rewolucjoniści aktywnie reagują na politykę zbrojną swojego kraju, organizując szereg kampanii, obejmujących blokady i protesty, plakaty i spotkania, ale także podpalenia i ataki na sprzęt należący do Bundeswehry.

Źródło: [Grecja w Ogniu](#)